

**ZWIĘKSZONYM
WYSIŁKIEM
ZDYSCYPLINOWANIEM
I AKTYWNOŚCIĄ
SPOŁECZNĄ
WSPIERAĆ BĘDZIEMY
SWOJĄ PARTIĘ
JEJ PROGRAM
I WAS OSOBIŚCIE
TOWARZYSZU GIEREK**



(Relacje z masówek zamieszczamy na str. 3)

NIEDZIELA NA POGORII

OD KILKUNASTU DNI, od chwili kiedy słońce weszło w znak Raka, mamy najcieplejszą porę roku — kalendarzowe lato. Właśnie pierwsza niedziela tegorocznego lata zgótowała nam miłą niespodziankę. Bezchmurne niebo i temperatura przekraczająca 30 stopni Celsjusza spowodowały, że prawie całkowicie wyłudniły się miasta i osiedla. Tysiące ludzi z łazakami i kocami wyruszyło na kąpieliska lub do lasów.

Budowniczo Huty Katowice wyznaczyli swoje spotkanie między innymi nad jeziorem Pogoria III, aby uczestniczyć w imprezie

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

RIADIOLINIA

DZIEKI SZYBKIEJ i dobrze zorganizowanej pracy żołnierzy łącznościowców Wojska Polskiego, na głównym placu budowy Huty Katowice oddana została do użytku służb rozruchowych radiolinia. Umożliwia ona kontaktowanie się pracowników rozruchu z różnych odległych rejonów budowy, a także pozwala na bezpośrednią łączność z Warszawą, Krakowem, Wrocławem i innymi ośrodkami w kraju, gdzie wspólnie pracują z Huta Katowice specjalści wielu branż. Obecnie pracownicy służb rozruchu z każdego miejsca na terenie budowy mogą z pomocą radiotelefonów połączyć się z kierownikami budów we wszystkich rejonach i dyrekcjami przedsięwzięcia uczestniczącymi w budowie Huty Katowice.

**KONKURS NA PLAKAT
JUŻ ROZTRZYGNIĘTY**

JEDNA Z FORM ARTYSTYCZNEGO WYRAZU, która spełnia propagandową i informacyjną funkcję w procesie zaznajamiania społeczeństwa z problematyką związaną z realizacją budowy huty i jej uruchomieniem — może być z pewnością plakat. Mając to na uwadze, katowicki Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej ogłosił niedawno ogólnopolski konkurs na plakat pt. Huta Katowice.

(DOKONCZENIE NA STR. 6)



PIĄTEK, 2 LIPCA 1976 ROKU
NUMER 22 (67) ROK III

Głos hutny

T Y G O D N I K

CENA 1 ZŁ

katowice

HUTA IM. F. DZIERŻYŃSKIEGO W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

W SKŁAD NOWO UTWORZONEGO Kombinatu Metalurgicznego Huty Katowice nie przypadkowo wszedł zakład o starych i bogatych tradycjach — Huta im. Dzierżyńskiego. Tak, jak dziś Huta Katowice jest symbolem wielkości, rozwoju i nowoczesności hutnictwa, tak na początku XIX wieku była nią Huta Bankowa. W wielkim skrócie, bo o tradycjach można by napisać cały tom, przypomnijmy jej historię.

wymi o mocy 80 KM. Miała też piece rafineryjne, odlewnice, walcownie i warsztaty mechaniczne. O randze tego zakładu niech świadczy fakt, że łączna moc zainstalowanych w nim maszyn, wynosząca około 600 KM, stanowiła jedną trzecią mocy całego przemysłu Królestwa. Należy też podkreślić, że większość urządzeń dla budującej się wtedy huty powstała w kraju, wykonana przez polskich rzemieślników, a w późniejszym okresie przez

Przyczyniło się to do pięciokrotnego wzrostu produkcji surowki i żelaza dla potrzeb kraju.

Po powstaniu stycyniowym w 1863, w którym również brała udział grupa hutników z „Bankowej”, zakład wytopił ponad 4 tys. ton surowki rocznie. Skromnie brzmi dzisiaj ta liczba, ale przypomnijmy w jak prymitywnych warunkach wówczas pracowano i jaką techniką posługiwano się przy produkcji.

W JEDNYM KOMBINACIE

Dzisiejsza Huta Dzierżyńska, jako jedyny w owym czasie zakład w kraju, została utworzona z funduszy państwowych — Banku Polskiego Królestwa Kongresowego. Stąd jej nazwa: Huta Bankowa. W 1834 roku przystąpiono do budowy tej najbardziej nowoczesnej na owe czasy huty i na początku lat 40-tych ubiegłego stulecia posiadała ona już sześć wielkich pieców z mechanicznymi cylindrycznymi, poruszonymi maszynami par-

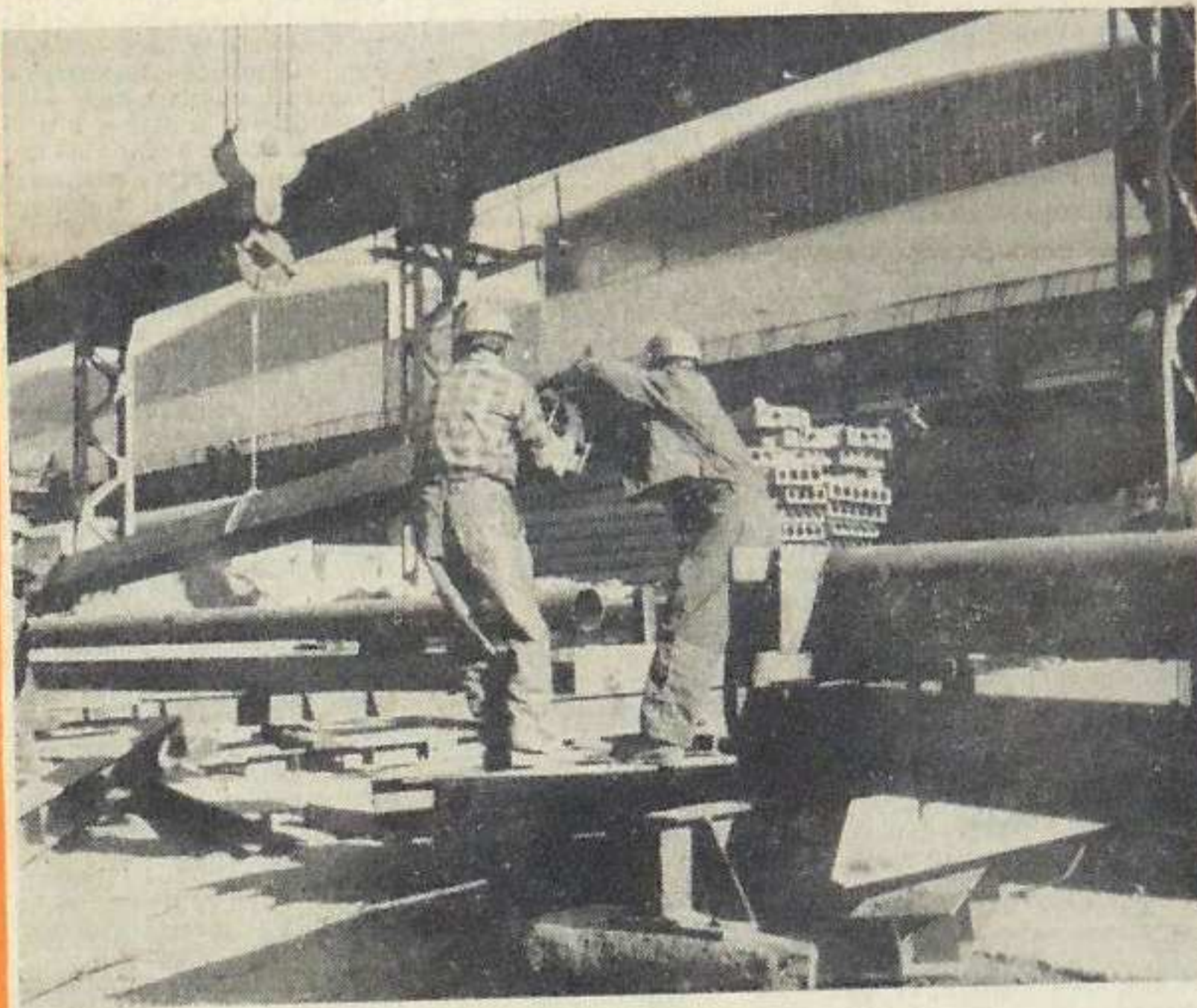
własnych fachowców w hutniczych warsztatach mechanicznych.

Większość ówczesnych hut, tak w Polsce, jak i za granicą napędzane były siłą wody. Huta Bankowa, jako siłę napędową stosowała parę wodną. Stanowiło to prawdziwy przełom w przemyśle Kongresowski.

Z chwilą wybudowania kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zaistniała możliwość zaopatrywania huty w koks ze Śląska.

W roku 1872 Huta Bankowa zamknięta. Ta data stanowi kres działalności zakładu pod zarządem państwowym. W tym czasie huta uległa renowacji, stare urządzenia i obiekty zaczęto zastępować nowymi, bardziej odpowiadającymi ówczesnym wymogom techniki. Pod koniec XIX wieku zakład przechodził pod zarząd utworzonego wtedy Towarzystwa Huty Bankowej, w

(DOKONCZENIE NA STR. 4)



**KOLEJNY OBIEKT
URUCHOMIONY**

W OSTATNICH DNIACH na budowie naszej huty uruchomiony został kolejny niezwykle istotny, zarówno dla dalszego postępu robót, jak i funkcjonowania wydziałów samej huty, obiekt energetyczny. Montaż i rozruch głównej stacji transformatorowej bo o niej właśnie tu mowa, umożliwiające zasilanie w energię elektryczną tak ważnych rejonów, jak np. aglomerownia i stalownia — ukończono w błyskawicznym tempie. Jej uruchomienie trwało tylko dziesięć dni. Można to uznać za swego rodzaju rekord, gdyż na wykonanie tego rodzaju pracy przewiduje się zwykle przynajmniej kilka tygodni.

Sukces osiągnięty przy wzniesieniu i uruchomieniu stacji jest zasługą wielu ofiarnych brzdęków z takich przedsiębiorstw, jak ZBKS Budostal-4, Elektromontaż nr 2 z Katowic, krakowskiego Elektromontaż nr 1, Mostostal z Będzina, a także ekip hutników uczestniczących w pracach montażowych i rozruchowych. Szczególnie wyróżniła się tu Brygada elektromonterów Bronisława Mallnowskiego. (JK)

CZAS PRZESZŁY — HUTNICZY

KAZDY DZIEŃ ZBLIŻA ICH DO WIELKIEGO WYDARZENIA — pierwszego spustu stali. Wtedy wielu z nich znajmie stanowiąca pracy w Hucie Katowice, które teraz znają ze szkoleń w Związku Radzieckim, z opisów technologicznych. W Nowokuzniecku mówiono im:

— O, na przykład te kadzie lejnicze... Wy tam w Hucie Katowice będziecie mieć podobne.

W kombinacie im. Lenina w Nowej Hucie, gdy pokazywano im suwnice słyszeli słowa:

— Tam, w Hucie Katowice, będziecie mieli jeszcze bardziej nowoczesne.

Ci, którym tak mówiono — to hutnicy Huty Katowice. Już od wielu miesięcy — jak tylko zostali pracownikami największej polskiej huty — mają prawo czuć się ludźmi stali, chociaż do spustu tej stali jeszcze przyjdzie przeżyć wiele pracowitych dni...

(DOKONCZENIE NA STR. 4)



**DIAGONALNA POMPA
DLA HUTY Z WAFAPU**

NA ZAMÓWIENIE NASZEJ HUTY załoga Warszawskiej Fabryki Pomp wykonuje większość najnowocześniejszych i najważniejszych agregatów pompowych instalowanych na poszczególnych wydziałach huty. Ostatnio załoga ta zrealizowała przed terminem zamówienie dotyczące diagonalnej pompy pionowej typu 106 D-23-6 charakteryzującej się bardzo wysokimi parametrami technicznymi. Prototyp tego rodzaju pompy (z wirnikiem zamkniętym i wystającą konstrukcją zespołu wirującego) został opracowany po raz pierwszy w kraju przez ze-

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

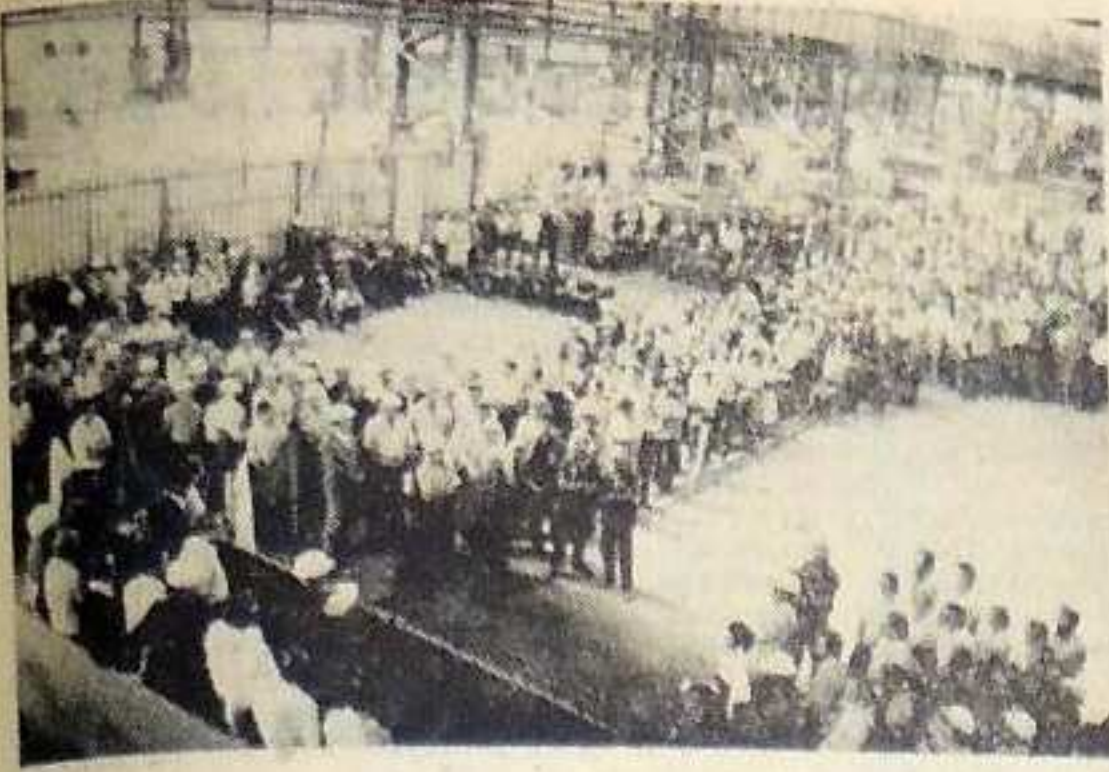
NA ANTENIE PR

Pod tytułem „Huta Katowice ma głos” nadawany jest cykl audycji radiowych w I programie PR ze studia Huty Katowice. W stacjach odcinkach antenowych (poniedziałek i czwartek godz. 16.55), reporterzy Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach przekazują bezpośrednie relacje z głównego placu budowy.

W tym tygodniu tematem audycji były sprawy krajowych dostaw maszyn i urządzeń do Huty Katowice. Informacje na ten temat przekazywał bezpośrednio na antenie z-ca głównego inżyniera Huty Włodzisław Bródka. Słuchacze Polskiego Radia i programiści ogólnopolskiego dowiedzieli się o solidnych kooperantach, którzy wywiązali się na o solidnych kooperantach, którzy wywiązali się na o solidnych kooperantach. Są nimi: Kluczborska Fabryka Maszyn, Kielecki Chemar i Huta Należąca. Załogom tych zakładów pracy dedykowano wokal. Zakończono audycję piosenką „Nasza Huta Katowice”.

Stacje odcinków antenowe dla naszej huty — w I programie Polskiego Radia nadawane będą do pierwszego spustu stali.





polityczny wartości ponad 50-tysięcznej załogi, która przecięż w swojej ogromnej wielkości dopiero tu, na tej czolowej inwestycji Polski Ludowej ukształtowała swoje oblicze ideowo-polityczne i stała się jednolitym oddziałem wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Jednocześnie był to sprawdzian siły i autorytetu partii w tym ogromnym środowisku robotniczym, sprawdzian umiejętności organizatorskich aktywność partijnego działającego na wszystkich frontach budowy Huty Katowice oraz skuteczności jego pracy ideowo-wychowawczej jaką prowadził od momentu wbitia pierwszej łopaty w to-



przyjmowali zebrani tekst listu do pierwszego sekretarza KC PZPR. W liście tym czytamy m.in. „Przybyliśmy ze wszystkich zakątków kraju na największy plac budowy w dziejach naszego narodu — budować nie tylko Hutę Katowice, ale tę historyczną inwestycję pomażać dobrobyt całego narodu, budować jego przyszłość i dostatek życia (...) Czynimy to w poczuciu głębokiego umiłowania Ojczyzny, w przeświadczeniu, że Partia nasza, jak tego dowiodła historia, nie ma innych celów niż wierne służenie całej klasie robotni-

WSPIERAĆ BĘDZIEMY SWOJĄ PARTIĘ

PO WIELKIEJ MANIFESTACJI LUDZI PRACY Śląska i Zagłębia jaka odbyła się przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR na placu Dzierżyńskiego w Katowicach wielotysięczna załoga naszej budowy zademonstrowała swoją jedność z partią zdwojonym rytmem pracy na wszystkich frontach budowlano-montażowych i produkcyjnych.



Od wielu już zresztą dni, wykorzystując doskonale warunki atmosferyczne, brygady i zespoły budowniczych i hutników wspólnie z kadrą inżynierino-techniczną rytmicznie wykonują swoje codzienne zadania, często znacznie je przekraczając. Ogłoszenie rządowego projektu zmiany struktury cen nie wybiło naszych załóg z rytmu pracy. Dyskusja nad nim nie odbiegała w swym klimacie od gospodarskiej i rzeczowej atmosfery jaka zwykle panuje na ważnych naradach roboczych i partyjno-gospodarskich przeprowadzanych systematycznie w poszczególnych jednostkach wykonawczych oraz wydziałach huty. We wszystkich rejonach budowy uczestnicy spotkań konsultacyjnych, po wyrażeniu swoich opinii na temat projektu rzą-

dowego ponownie podejmowali swe trudne zadania na powierzonych im frontach pracy. W licznych wypowiedziach ludzi naszej budowy kierowanych do aktywność partyjnego wyczuwało się przede wszystkim głęboką satysfakcję z możliwości uczestniczenia w tej ogólnonarodowej dyskusji oraz z faktu, że rząd zamierza uwzględnić postulaty jakie padały podczas konsultacji. Kierownictwo polityczne naszego placu budowy przyjęło tę rozumną i pełną godności postawę budowniczych i hutników z ogromną wdzięcznością i satysfakcją. Był to bowiem sprawdzian moralno-

sieńską ziemię, a więc od niespełna czterech lat.

Wysoka świadomość społeczna załóg budowlanych i hutniczych wykuta w ciężkim, codziennym znoju, w dramatycznych wrecz zmaganiach z czasem i przeciwnościami sprawiła, że nieodpowiedzialne ekscesy, jakie miały miejsce w Ursusie i Radomiu, wpiężej wzbudziły tu zdumienie, a następnie głębokie oburzenie. Do komórek partyjnych wszystkich wydziałów huty i rejonów jej budowy napłynęły setki listów wyrażających potępienie i pogardę dla sprawców tych kompromitujących wydarzeń, listów

manifestujących jednocześnie jedność z partią i jej przywódcą, towarzyszem Edwardem Gierkiem, oraz pełne zaufanie do decyzji ekonomicznych, jakie rząd musi podjąć w najbliższym czasie. Wiele listów i depesz kierowało budowlani i hutnicy bezpośrednio na ręce Edwarda Gierki i Piotra Jaroszewicza. Na drugi dzień po wiecu w Katowicach, w którym uczestniczyło ponad 1.000 budowniczych Huty Katowice, we wszystkich pięciu rejonach głównego placu budowy odbyły się masówki. Ich uczestnicy jeszcze raz wyrazili zdecydowane poparcie dla linii politycznej i ekonomicznej partii, linii wytyczonej uchwałami VI i VII Zjazdu PZPR.

„Jesteśmy dumni z tego, — stwierdził w swoim wystąpieniu I sekretarz organizacji partyjnej Zarządu Budowy Kompleksu Stalowni, Zenon Muszyński — że w tych trudnych chwilach ludzie pracy naszej budowy znaleźli się wśród tej rzeczowo i odpowiedzialnie myślącej o przyszłości naszego kraju większości. Z tym większym zdecydowaniem potępiamy tych wszystkich, którzy nie wytrzymali próby chwili, którzy nie po-

trafili się odciąć od warcholstwa i głupoty, i dać tym że-nującym zjawiskom zdecydowany odpór, godny roboczar-skiej tradycji. Decyzja ponownego opracowania projektu zmiany cen, uwzględniającego zgłoszone wnioski i postulaty jest miarą wielkości naszej partii, odwagi i rozważi jej przywódców”.

W podobnym tonie występował na masówkach aktywność robotniczy reprezentujący budowniczych i załogi eksploatacyjne huty. Burzliwymi, długotrwałymi oklaskami

czej, wszystkim ludziom pracy (...) Zapewniamy Was, Towarzyszu I sekretarzu, że hutnicy i budowniczowie Huty Katowice byli i będą zawsze wierni swojej Socjalistycznej Ojczyźnie, świadomi znaczenia swojej pracy i odpowiedzialni za realizację tej wielkiej, tak potrzebnej krajowi inwestycji. Zwiększonym wysiłkiem, zdyscyplinowaniem i aktywnością społeczną będziemy wspierać swoją partię, jej program i Was osobiście Towarzyszu Gierku. Zrobimy wszystko, by uruchomić hutę w terminie!”.



WYSTĘPUJĄCY NA NASZEJ BUDOWIE problem braku środków transportu do przewozu osób, szczególnie przewozów nie planowanych, „wyskakujących” nagłe, wynikających np. z potrzeby szybkiego przetransportowania jakiejś brygady na inny odcinek robót itp. — daje nam się często we znaki. Całą godzinę lub więcej trzeba nieraz stracić, by załatwić potrzebny „osinobus”, ludzi przewozić się niekiedy (wbrew przepisom) na nie przystosowanych do tego celu przyczepach samochodów ciężarowych itd.

NASZ FELIETON

BEZ FOTOGRAFII ALE ZE... ZDJĘCIEM

listu zawiera dość szokujący opis stosunków panujących w przedsiębiorstwie P-28 Komobex-Odmrażalnia (nazwę cytujemy za autorem listu).

Otóż, urządzono tu swego rodzaju folwarczek. A konkretnie urządziła go sobie pracownica odpowiedzialna za sprawy społeczne załogi — Helena Kubiczek. Z racji swej funkcji p. Kubiczek dysponuje m. in. wynajętymi „osinobusami”. Nagminnie jednak wykorzystuje je do celów prywatnych. Autor listu kilkanaście dni temu na polecenie „właściciela folwarczku” odwoził jej dzieci do przedszkola i szkoły, przywoził męża do domu, a także jeździł w jej prywatnych sprawach do Katowic. W jednym z takich przypadków miłsiśmy do czynienia z bezczelnym oszustwem: edyż p. Kubiczek polecała wpisać kierowcy do karty drogowej: Katowice, ale tak, by na początku rubryki zostało trochę miejsca na wpisanie potem, po powrocie, słowa: Huta. „Osinobus” wykonała również p. Kubiczek do przewiezienia do domu ze sklepu ryb. Dąbrowie G. linoleum, zmuszając jednocześnie kierowcę do wnieśienia pakunków do mieszkania.

Prywatne kursy „osinobusów” za państwowe pieniądze to nie jedyna, jak się okazuje, wina tej pani. „Kilkakrotnie widziałem, pisze nadawca listu — jak wielu pracowników przedsiębiorstwa, mając jakąś sprawę do załatwienia, odchodziło od zamkniętych drzwi melaminu, w której urzędzie pani „dyrektorka Kubiczkowa”, jak nazywa ją tu większa część pracowników”. Pani „dyrektorka” przebywała w tym czasie na kawie w mieście lub u koleżanki. Na postępowanie p. Kubiczek wpłynęło podobno do kierownictwa przedsiębiorstwa wiele skarg i zażaleń. Ale z braku jakiegokolwiek reakcji ze strony kierownictwa wnioskować można, że towarzyszy ono swojej „pani dyrektor”, która zamiast zajmować się sprawami socjalnymi załogi, a więc robić to, za co bierze pieniądze, doprowadziła do sytuacji, w której pracownicy — jak czytamy w liście — nie mają do kogo zwrócić się o skierowanie na wczasy i urlop, czy np. z prośbą o zorganizowanie wycieczki itp.

Czyżby sądono tu, że p. Helena Kubiczek jest niezastąpiona? Naszym zdaniem sprawa powinna skończyć się z daniem p. Kubiczek z zajmowanego stanowiska. I tu wyjaśnia się pozorny paskudny radok zawarty w tytule tego felietonu.

P.S. Jesteśmy pewni, że tym razem kierownictwo wymienionego przedsiębiorstwa zareaguje na zażalenie, które niniejszym publicznie wnosimy. (Jot.Ka)

WIECZNE PARADOKSY KOMUNIKACJI

O DZIAŁALNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTWA ŚWIADCZĄ FAKTY. Oto one:

1 Na zakurzonej pełni autobusowej Huty Katowice już od dwudziestu minut stoją ludzie. Od wczesnych godzin rannych pracowali w letnim upale w rejonach budowy aglomerowni, wielkich pieców, stalowni, walcowni. Czekają na autobus linii 55, Albo 27, Albo 85. Albo... Nie ważne — i tak nie podjeżdża żaden z nich. Ocierają pot z czoła, nie mają gdzie skierować się przed kurzem.

Wreszcie jest autobus! Otwierają się drzwi. Tłum pasażerów — szczęśliwów — umieszcza się w 55-tce tak ciasno, że aż zgrzytają osie autobusu. Ludzie ściśnięci jak sprotki w puszcze, kierowca wychodzi. Następne dwadzieścia minut to oczekiwanie na odjazd. Tam w środku. W blaszanej, rozgrzanej w słońcu rzymskiej łaźni autobusowej. Próbuja wcisnąć się dalsi.

O której on ma odjazd? — pyta ktoś. — Kto to może wiedzieć... — stwierdza inny.

2 Huta Katowice symbolem nowoczesności gospodarki narodowej — stwierdzają dziennikarze, budowniczowie, delegacje, hutnicy, dyrektorzy, zaopatrzeniowcy. Wszystko jest tutaj najnowsze, wszędzie pracują maszyny i urządzenia, które o tej nowoczesności stanowią.

I jak relikty dawnych czasów, prowizorki i przeróżnych tymczasowości, na pełni autobusowej WPK przy Hucie Katowice stoi od ponad roku brudny, obskurny wrak samochodu bez kół. Przystanek końcowy dla kierowców, konduktorów, kontrolerów przedsiębiorstwa. To nieprawda, że tak musi być — że to jest tylko na pewien okres. Ten wrak obskurny, gdzie kontrolerzy ruchu wpisują często abstrakcyjne godziny odjazdów i przyjazdów autobusów, stanowi symbol antynowoczesności. Jest również przykładem tego, co stanowi antytroskę o pracowników WPK. W końcu jedynie w tym wraku mają możliwość wypicia herbaty czy kawy po męczącej jeździe szosami Zagłębia z tłumem pasażerów. Ten wrak to przykład również na to, że jeśli nie jest się solidnym w stosunku do załogi przedsiębiorstwa, to trudno mówić o solidności usług załogi przedsiębiorstwa dla pasażerów.

3 Nie można ciągle narzekać na kierowców WPK. W końcu — dniówka za kierownicą autobusu, w którym jest ciągle tłok, więcej bardziej niż 8 godzin jazdy „nyską” z uszczelkami czy „fiatem” z dyrektorem przedsiębiorstwa. Kierowcy WPK mają ciężką służbę, i ciągle tłumaczenie niepowodzeń komunikacyjnych przez Dyрекcję WPK brakiem kierowców, do niczego nie prowadzi. Są kierowcy, którym nie można zarzucić niesolidności. Jedyną pocięchą dla nich jest fakt, że czują się w porządku wobec pasażerów. Nagrodą — uznanie jadących punktualnie do pracy ludzi.

Ale czy mają to uznanie u siebie, w przedsiębiorstwie? Mówili nam, że pracując — od wielu lat nie otrzymali od Dyrekcji WPK najmniejszej premii, nagrody.

Wiadomo, że nikt nie jest punktualny, obowiązkowy i solidny po to, żeby dostać nagrodę. Takim się po prostu jest. Ale w końcu po coś są te premie i nagrody...

4 Kłamstwo — czarno na żółtym spreparowany fałsz. Potwierdza to codzienna rzeczywistość. Na przystankach autobusowych większe i mniejsze cyferki umieszczone na złotych tabliczkach informują o godzinach odjazdów. Czemu? Jakich odjazdów? Ludzie już nie patrzają na rozkłady. Patrzają na samochody WPK, które jeżdżą według swoich własnych rozkładów. Każda taka tabliczka, na każdym przystanku WPK, w każdym dniu wiele razy sama świadczy o tym, że odbiega od rzeczywistości. Ten słup z tablicą wbiły jest jakby nie w tę ziemię, po której jeżdżą autobusy. Jest do prostu myląca bzdura...



WPK — CZYLI:

BEBEN PRAWY, ZAPADKA PRAWO BĘBNA, LEWY BĘBEN... Poruszają się dźwignie, polyskują kolorowe lampki, skacze strzałka, skacze strzałka po skali... Oczy wpatrują się w pulpit, za chwilę spojrzenie operatora powędruje na szczyt hali stalowni.

— I już lekko, tak, lekko opuszczamy... — mówi operator urządzeń dźwigowych **FRANCISZEK STOPKOWSKI**.

A na górze maleńka sylwetka człowieka. Unosi prawa dłoń, potem osuje znak, że wszystko jest w porządku.

— Tak, on teraz będzie odczepiał te belki stalowe. Ciekawe nie? Pracujemy razem już kilka dni a nawet nie wiem — jak się nazywa. Meim zadaniem jest mu dostarczyć konstrukcje stalowe — tak jak przed chwilą podałem mu te dwie belki. Razem ważyły przeszło trzy tony. Młody, to wiem na pewno, jest ten człowiek na górze, uwija się przy tych ciężarach szybko... No i to wiem jeszcze, że pracuje w Mostostalu — oni montują na górze.

— Ten właściwy, największy montaż hali jest już zakończony.

— Tak, ale teraz trudniej się pracuje. Wtedy były ciężkie konstruk-



TU SIĘ WIERZY W BOCIANA

cje, robiliśmy montaż podstawowy. A teraz ta „wykończeniówka”, czy jak to określić... Fakt, że wszędzie się trzeba z tymi drobnymi ciężarami wciągnąć. Tam, w głąb tego dachu, którego przecież powierzchnia jest na górze, te 100 metrów nade mną...

Franciszek Stopkowski — operator urządzeń dźwigowych z bębnińskiego Mostostalu jeździł wcześniej Skyhorse w Hucie Zawiercie. Na rok wtedy zostawił Hutę Katowice i budował w Zawierciu Elektrostałownię.

— Tam były duże trudności, bardzo napięte terminy i skomplikowana robota — oddelegowano mnie do Zawiercia, tam się czasem podnosiło na raz 240 ton...

A teraz, przy tej „kosmetyce” hali konwertorów Franciszek Stopkowski te kilkaset ton konstrukcji zawoził na górę mostostalowcom.

— Hej, można! — krzyknął mostostalowiec w białym kasku i unosił rękę.

Liny Skyhorse'a unoszą następny ciężar. Potężne gasienice poruszają dźwig. Z pomostu tego kolosa od ciężarów, wpatrują się w kabinę, w którą reż pracuje operator:

— O tutaj, na tej skali widać najlepiej co i jak — objaśnia. — Jak na skrzyżowaniu ze świetlną sygnalizacją. Kolor czerwony — „wywraca się”, kolor żółty „ostrzega”, kolor zielony — „można śmiało”...

Tak w skrócie wytłumaczył operator drogę strzałki, która, gdy unosi się ciężar była przez cały czas w środku grubej linii w kolorze zielonym.

— Łatwiej jest opuszczać czy podnosić?

— Ja wolę podnosić, zresztą chyba każdy operator tak woli. Wiem po prostu, co podnoszę... A tam na górze przyczepiają mi ciężar, którego nie widzę, na szczęście tak się nie zdarzyło, ale kto się może pomylić... A jak ja podnoszę ciężar z dołu, to — o, tutaj jest dynamometr, który działa na zasadzie specjalnych blokad elektronowych i natychmiast pokazuje jaki jest ciężar.

Po odtransportowaniu belek na górę i zwiezieniu ciężarów zbędnych z dachu na dół Franciszek Stopkowski pokazuje maszynownię Skyhorse'a.

— Na przykład: to jest szafa sterownicza. Wyjmujemy wtyczkę programową. Proszę bardzo — taka niby kosteczka. I teraz tak: te styczniki z tej strony, gdy je umieścisz w gniazdku wtykowym, programują pracę dźwigu na dwa wyciągniki i bociana...

— Bociana?

— Tak bociana. Bocian to jest ten dodatkowy żuraw, nad konstrukcją główną dźwigu. I tu na tej kostce programowej oznaczono: 230 stóp — główna konstrukcja dźwigu i 90 stóp bociana. Lubię pracować z bocianem tak jak teraz. Małe ciężary bardzo szybko umieszcza się tam, gdzie człowiek planuje. 10 razy szybciej od pracy podstawowego haka dźwigu. To moje życie na budowach, wśród opuszczanych i podnoszonych ciężarów. Zaraz, ile to jest? — no tak, prawie dwadzieścia lat. Uprawniczenia miałem już w 1957 roku. Z Hydrobudową przepracowałem 15 lat, z Mostostalem już ponad pięć.

— Skyhorse to najnowocześniejszy dźwig na placu budowy Huty Katowice?

— Tak. Jedną z trudniejszych operacji było układanie nośnic surowki na wielkim piecu. O tutaj mam taką „biblię”, proszę zobaczyć.

— Był pan na górze, na samym szczycie Skyhorse'a?

— Często wchodził aż na bociana. Trzeba sprawdzić. O tutaj mam taką „biblię”, proszę zobaczyć.

Oto co przepisałem z rejestru kontroli pracy dźwigu:

„Przeprowadziłem przegląd zabezpieczeń lin odciągowych wyciągnika pomocniczego oraz wyciągnika głównego. Dźwig nadaje się do dalszej eksploatacji. Podpis: Franciszek Stopkowski — operator — Mostostal Będzin. Data 19 czerwca 1976 roku”

— Jak się to sprawdza?

— Trzeba po prostu wejść na górę jak po drabinie i posprawdzać. Tyl-

ko, że to jest drabina z takimi jakby nierównymi szczebelkami stalowymi. Wchodzi się po prostu po tych krzyżujących się elementach konstrukcji. Aż do bociana...

Inny wpis do księgi informował: *„Niesprawny radiotelefon, trudności z połączeniem na wysokości 70 metrów”*.

— Po prostu nie można się było porozumieć przez radiotelefon z człowiekiem, który pracował na dachu, na wysokości 70 metrów. Ale to już nieaktualne, radiotelefon jest sprawny...

Ale i tak przy takiej robocie zawsze najtrudniejszy jest ten moment gdy ciężar ma się za chwilę zetknąć z dachem. Trzeba mieć wyobraźnię i jednak spore doświadczenie, żeby z tej kabiny, niżej od ciężaru i dachu o 100 metrów wyczuwać, powiedzmy, 10 centymetrów — te delikatna przestrzeń między ciężarem a dachem...

— Albo to na przykład, proszę tutaj spojrzeć. Teraz jest 10 prawda?

— Tak, 10 — ale czego?

— Szybkość wiatru 10 m na sekundę. I to jest dobrze, w normie ale czasami przyszło mi się kołysać z ciężarem, bo zawiąło nagle jak diabli.

— I co wtedy?

— Cały ciężar czym prędzej trzeba było opuszczać na ziemię. No a jak się zrywał huragan to działały te tutaj zawory bezpieczeństwa — jak hamulec w pociągu... ciężar samowolnie opadał w dół. Nie na łeb, na szyję, ale wolno na linach, które odkręcały się z bębna.

Następne, dwie stalowe belki zostały umocowane. Za chwilę poruszy się mała sylwetka człowieka w kasku na dachu hali lejnicy. Uniesie się jego ręka, człowiek da znak, że bocian przyniósł mu to co potrzebne było pod koniec czerwca na szczycie...

Tu się wierzy w bociana.

ZBIGNIEW FIGAT

ZALOGA CWB WYGRYWA KONKURS

W ZWIĄZKU Z APELEM MINI-STRA BUDOWNICTWA o zaktywizowanie przedsiębiorstw do dalszej poprawy porządku, ładu, gospodarności, bezpieczeństwa i higieny pracy na budowach — załoga Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Budostal — 4 przystąpiła do konkursu zorganizowanego przez resort i Zjednoczenie Budostal o tytuł „najbezpieczniejszego placu budowy”. Do konkursu, który trwał przez 4 kwartały, przystąpiło 20 budów i zakładów podległych Budostalowi-4.

Idee konkursu trafiły na podatny grunt. Załoga B-4 w pełni zrozumiała cele rywalizacji, a zarazem uświadomiła sobie jakie efekty można uzyskać spełniając kryteria określone konkursowym regulaminem. Rywalizacja między budowlami uczestniczącymi w konkursie doprowadziła do podniesienia kultury stanowisk pracy i lepszej organizacji robót. Inicjatywy podejmowane przez załogę przyczyniły się nie tylko do poprawy warunków pracy, lecz dały również szereg konkretnych wyników rzeczowych. Poszczególne etapy konkursu oraz ostateczne jego wyniki oceniała zakładowa komisja konkursowa pod przewodnictwem za-

stępny dyrektora d.s. produkcji B-4 — Zdzisława Halickiego, przewodniczącego Rady Zakładowej — Jana Gwoździewicza oraz głównego specjalisty d.s. bhp — Tadeusza Bigajka.

W wyniku zaciętej rywalizacji prowadzonej pomiędzy poszczególnymi zakładami i budowlami pierwsze miejsce zajęła załoga Centralnej Wytwórni Betonu ZPP, którą kieruje Marian Sobczyk. Załoga CWB przynajmniej została nagrodzona ufundowana przez Dyrekcję przedsiębiorstwa.

Drugą nagrodę zdobyła załoga z ZBKS, pracująca przy budowie wia-ductu nr 6, kierowana przez Józefa Ponińskiego. Na trzecim miejscu uplasowała się załoga produkcji pomocniczej ZBKS, którego kierownikiem jest młody, ale doświadczony inżynier — Tadeusz Sobstyl.

Pracownikom, którzy uczestniczyli w konkursie i swą pracą oraz zaangażowaniem aktywnie przyczynili się do podniesienia ogólnego stanu bezpieczeństwa pracy na budowach, należą się serdeczne podziękowania i życzenia kolejnych sukcesów oraz udanych inicjatyw na rzecz terminowego zakończenia I etapu budowy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

spół konstruktorów z Zakładowego Biura Konstrukcyjnego i wzorowo zrealizowany przez poszczególne wydziały warszawskiej fabryki.

Pompy te instalowane są w niektórych obiektach naszej huty jako pompy wody chłodzącej i są niezbędne dla

tego też fakt, że jest to produkcja antyimportowa. Najważniejsze jednak jest to, że na wykonanie tego rodzaju pompy potrzeba przeciętnie ponad 30 miesięcy, a załoga WPP, dzięki robotwizantom wielu jej członków, wykonała pompy w ciągu 10 miesięcy.

Dodajmy, że dalsze pionowe pompy diagonalne dla naszej huty są już w

DIAGONALNA POMPA Z WAFAPU

uruchomienia podstawowych linii technologicznych.

Zaangażowanie załogi Warszawskiej Fabryki Pomp w realizację zadania pozwoliło na osiągnięcie wymaganych parametrów pracy pomp i umożliwiło przekazanie dwóch prototypów już w maju. Obecnie pompy są w fazie ostatnich prac przygotowawczych do rozruchu.

Produkcja takich pomp jest zawsze bardzo złożona i trudna tym bardziej, jeśli wykonawcy mają do czynienia z urządzeniem prototypowym. Ale załoga WPP doskonale sobie radziła z realizacją wykonania tego skomplikowanego agregatu. Na podkreślenie zasłu-

żeniom wykonawstwa i zostaną przekazane zgodnie z ustalonymi terminami. W ciągu ostatnich dwóch lat Warszawska Fabryka Pomp dostarczyła dla Huty Katowice dziesiątki różnego rodzaju urządzeń pompowych. Najbliższe dostawy obejmować będą m. in. prototypowe pompy do wody zanieczyszczonej zędrą oraz pompy, które wykonane będą ze specjalnego staliwa.

Historię powstawania unikalnej pompy typu 100 D-22-6 oraz jej twórców, członków załogi Warszawskiej Fabryki Pomp przedstawimy w najbliższym numerze „Głosu”. (JK)

ZANIM POPŁYNIĘ STAL

PRACE MONTAŻOWE PRZY ŁĄCZENIU W JEDNĄ CAŁOŚĆ poszczególnych elementów pierwszego konwertora naszej huty wkróczyły w decydujący etap. Od ubiegłego czwartku, kiedy to rozpoczęto scalanie osady konwertora, brygady spawaczy i monterów pracowały tu bez przerwy na dwie zmiany, by jak najszybciej przekazać wszystkie części urządzenia do ostatecznego montażu. Dzięki wysiłkowi i doskonałym umiejętnościom zawodowym takich członków załogi bębnińskiego Mostostalu, jak: Marian Adameczyk, Leon Bańka — kontroler jakości, Jerzy Czarny, Bolesław Mogiła — brygadziści monter, Jan Osójca, Jan Salamon, Stanisław Semeniuk, Adam Skowronek, Roman Szulezyński oraz kierujący tą całością prac spawalnictwicz, mistrz Jan Lenkiewicz — przedwczoraj, w śróde, nad konwertorem zatknięta została wiecha.

Ale tak, jak zatknięcie wiechy nad budynkiem nie oznacza że można się do niego już wprowadzić, tak i tu wiecha nie oznacza zakończenia wszystkich prac. To dopiero pierwszy, wyprzedzony o cały tydzień, etap scalania tego potężnego urządzenia. Obok hali konwertorów obserwowaliśmy kilkanaście dni temu prace przygotowawcze do rozpoczęcia

transportu kolejnego elementu konwertora — olbrzymiego pierścienia. Obecnie pierścień jest już od kilku dni w drodze na swoje miejsce przeznaczenia. Transport tej niezwykle ciężkiej i o dużych rozmiarach stalowej obręczy jest bardzo trudną operacją. Od prowadzących ją ludzi, mimo że trasa, jaką ma przebiec ta część konwertora, liczy tylko niespełna 300 metrów, wymaga ona wiele wysiłku, wytrwałości i upor. Pierścień umieszczony został na specjalnych rolkach spoczywających na złożonym z ruchomych elementów torowisku. Transportowi towarzyszy dźwig, który co kilka metrów przenosi segmenty torowiska.

Równoległe prowadzone są dalsze prace przy uruchomieniu w hali konwertorów północnej, drugiej już na stalowni, 450-tonowej suwnicy. Po przybyciu pierścienia na miejsce, przy pomocy tej suwnicy połączy się go z gruszą konwertora, a całość ustawi się na przygotowanym fundamencie. Główna część operacji zostanie zakończona. Ale zanim zajmą się konwertorem specjaliści od rozruchu, zanim popłynię z niego stal, trzeba będzie jeszcze wykonać tu wiele różnego rodzaju skomplikowanych prac wykończeniowych.

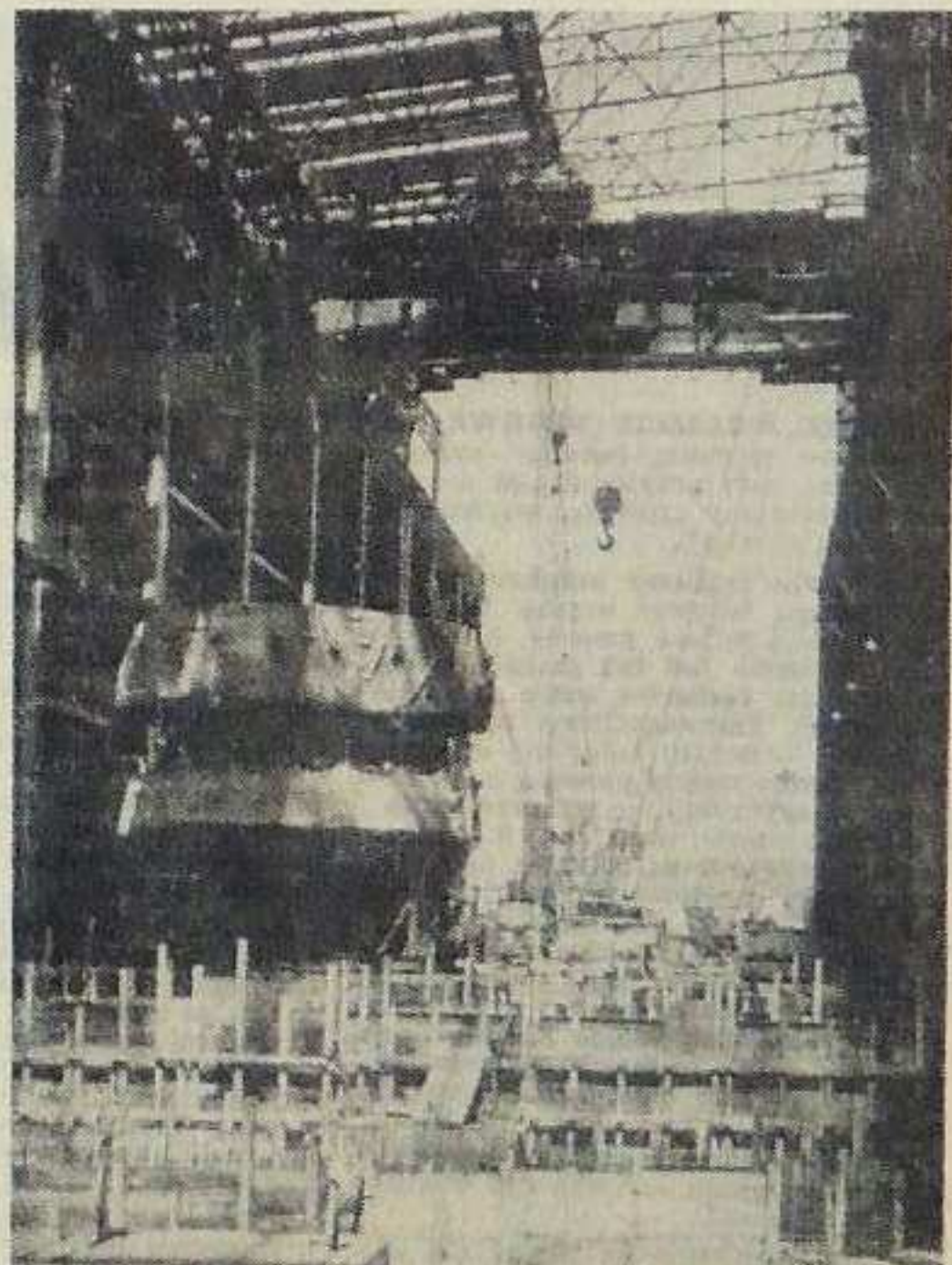
NOŚNICA GOTOWA

NOŚNICA GŁÓWNA WSADU już jest gotowa. Tą arterią na taśmach przenośników do wielkiego pieca popłynię spiek. Zaopatrzenie pieca w surowiec przy pomocy takiej pochylonej estakady łączącej namiętnie z urządzeniem zasywowym jest w polskim hutnictwie nowością. Trzeba dodać przy okazji, że również rozwiązanie sposobu zasypania nie było u nas dotychczas stosowane. Użyta do tego celu będzie specjalna aparatura typu Wurth, którą zakupiliśmy w Luksemburgu. Dotychczas stosowany rodzaj zasypania stożkowego nie zdałby egzaminu przy takiej ilości rudy, jakiej będzie potrzebował nasz wielki piec.

Na zdjęciu: fragment bieżącej nośnicy. (JK)



Na zdjęciu: spawanie gruszy konwertora musi się odbywać pod specjalną osłoną namiotową. Dodajmy, że grusza ta ma wysokość 18 metrów, a w obwodzie liczy aż 29 metrów. Kolos. Najtrudniej chyba jest spawać tym, który musi wchodzić w tym celu do jego wnętrza. W środku bowiem, pod płaszczem konwertora jest niezwykłe gorąco, mimo że nie dociera tam jeszcze słońce. By zachować w takich warunkach precyzję i jakość spawania, trzeba być nie lada mistrzem w tym zawodzie. (JK)



O PORUCZNIKU COLUMBO



4 SYNÓW BUDOWNICZYMI HUTY

WŁADYSŁAW BIELSKI OJCEM ROKU 1976!

NIE WSZYSCY MOŻE WIEDZA, że w czerwcu 1965 roku łódzki „Express Ilustrowany” wystąpił ze śmiałym pomysłem obchodzenia święta ojca. Rzucona wówczas myśl świętowania w Polsce 23 czerwca jako Dnia Ojca, spotkała się z wielkim zainteresowaniem i aprobatą w całym kraju. „Expressowa” inicjatywę podchwyciły inne redakcje, agencje prasowe, telewizja i radio oraz popularny tygodnik „Przebieg”.

Z okazji przypadającego 23 czerwca Dnia Ojca, stało się już piękną tradycją dokonywanie przez „Express Ilustrowany” wyboru Ojca roku. Ten zaszczytny tytuł w bieżącym roku przypadał w udziale Władysławowi Bielskiemu, rolnikowi ze wsi Krasia Lasocze koło Limanowej w województwie nowosądeckim.

Władysław Bielski to uczestnik walk partyzanckich podczas okupacji i mimo trudnych warunków życiowych, wszystkim swoim dzieciom (ma 7 synów i jedną córkę) zapewnił warunki do nauki. Zawsze uczył ich poszanowanie dla pracy, wpaiał wytrwałłość i rzetelność.

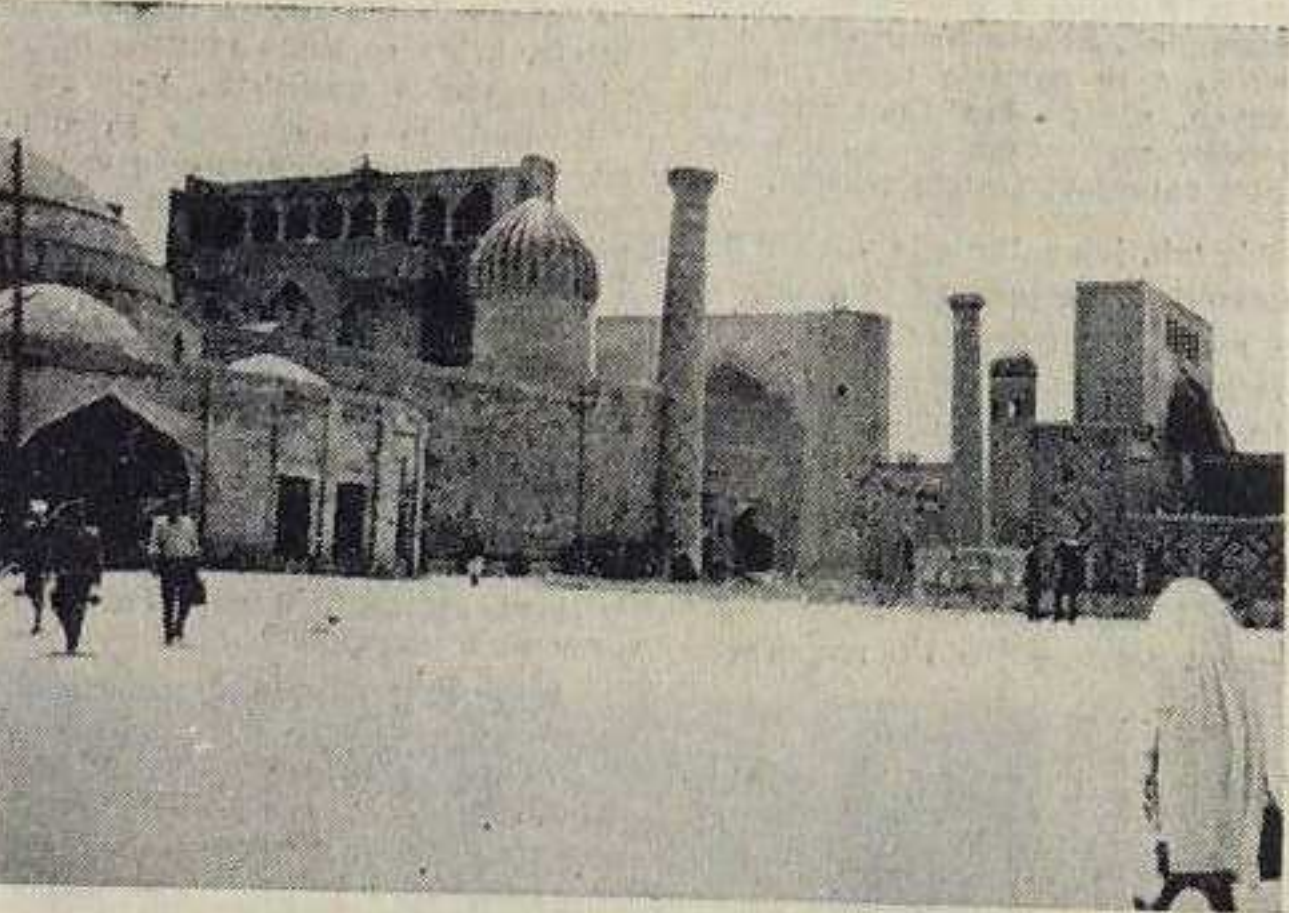
Kandydaturę do tytułu ojca roku zaproponował redakcji „Expressu Ilustrowanego” Komitet PZPR Budowy Huty Katowice. 54-letni Władysław Bielski 1st bowiem ojcem czterech... budowniczych Huty Katowice. Skierowani oni zostali na nasz plac budowy przez swoje macierzyste przedsiębiorstwo — krakowski Budostal-2. Wszyscy są zatrudnieni w rejonie budowy walcowni półwyrobów. Najstarszy — 30-letni Władysław, jest kierownikiem robót montażowych, ścisłej i zbrojeniowych i montażu konstrukcji. O dwa lata młodszym Ryszard, pełni obowiązki kierownika budowy w rejonie robót kompleksowego wykonawcy i specjalizuje się w robotach betonarskich. 26-letni Zbigniew jest brygadystą w zawodzie ślusarz-spawacz, natomiast Jan Bielski — malarzem konstrukcji stalowych. Warto dodać, że krakowski Budostal-2 skierował niedawno Janka na budowę polskiego odcinka rurociągu orenburskiego. Było to wyróżnienie za jego dotychczasową pracę. „Ubytek” ten uzupełni, niebawem murarz — Leszek B. Jęcki.

Gratulujemy sympatycznemu synom wspaniałego sukcesu ich ojca, a Władysławowi Bielskiemu świetnie wychowanych synów! (js)

RAJD »HUTNICZE LATO«

W PIĄTEK, sprzed dyrektorzy „Ipska” wyjechała autokarami ponad dwustuosobowa grupa pracowników huty, którzy zgłosili chęć wzięcia udziału w rajdzie pod nazwą „Hutnicze Lato 1976”. Pojechali z plecakami, latarkami, kocami i własnym prowiantem, udział w rajdzie kosztuje bowiem tylko 20 zł i organizatorzy, którymi są hutnicze Koło PTTK, związkowe rady oddziałowe i Zarząd Zakładowy ZSMP, oprócz przewozu na punkty startowe, zapewniają każdemu uczestnikowi dwa noclegi w warunkach turystycznych, a na mecie rajdu bigos i możliwość wygrania jednej z wielu cennych nagród, oraz na trasie znakce rajdowy i proporzcyk dla drużyny.

Trasa rajdu przebiegać będzie przez teren Beskidu Śląskiego. Meta znajduje się w Wisie, nad zaporą, a punktami startowymi są Istebna, Szczyrk, Głębce i Wisła-Centrum. (jk)



KAMIENNE TWARZE ŻOŁNIERZY I 40 WARKOCZYKÓW

A WIĘC WRESZCIE MOSKWA. Na dworcu — pierwsze radosne przytoczenie: Sasza, mój przyjaciel „od serca”, czeka wsruszony „równno, sztywno z bukietem w ręku”.

Do hotelu jedziemy autobusem. Sasza pomaga ładować bagaże. Po drodze objaśnia mijane gmachy, place, ulice i w ogóle jest tak czarujący, że natchmiamt zaskarbiam sobie sympatię wszystkich. Zamieszkałaliśmy w Hotelu „Junost” — bardzo ładnym i eleganckim, przeznaczonym głównie dla sportowców; usytuowanym tuż przy Łużnikach. Z naszego okna na 9 piętrze wspaniały widok na cały ten ogromny kompleks sportowo-rekreacyjny. W większości z nas odzywiają się starzy kibice i wkrótce zwiedzamy Łużniki, przede wszystkim zaś stutysięcznik piłkarsko-lekkosportowy. Pragniemy też zobaczyć dziś jeszcze Kreml, Mauzoleum Lenina, metro, Plac Czerwony. No i koniecznie zjeść prawdziwy rosyjski obiad.

— Dobrze, dobrze — Sasza śmieje się z naszego zapatu — tylko czy wystarczy nam czasu?

— Na zwiedzenie na pewno nie, ale żeby przynajmniej zobaczyć.

Po południu ruszamy zatem „w Moskwę”. Kierunek — Kreml i Plac Czerwony! Naturalnie metrem.

Przyznaję, że chociaż wiele słyszałam o jego świetnej organizacji i utrzymaniu, to jednak stawałam zdumiona na widok pięknych, z przepychem urządzonych stacji — wykładanych marmurem i alabastrem, ze złoconymi i kryształowymi lampami. Każda stacja urządzona jest w innym stylu. Zjeżdża się do nich niejednokrotnie na głębokość ponad 100 m ruchomymi schodami. Metrem można dojechać do słowne wszędzie, a dzięki doskonałej informacji nie sposób nie trafić do zamierzonego celu.

Na Placu Czerwonym — dosłownie zaniemówiłam z zachwytu. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się uturzona w coś, co najmocniej miało mi utkwnąć w pamięci z całego pobytu w Moskwie.

— To cerkiew Wasyla Błażennego — objaśnia Sasza. — Nie, nie chciałam słuchać żadnych suchych informacji, przewodnika — chciałam patrzeć i zachwycać się...

Nasycony pięknem cerkwí wzrok, przenosiłam kolejno na mury Kremia, na wieżę ze sławnym zegarem; wresz-

cie na Mauzoleum Lenina. Wokół zamkniętej już niestety bramy do Mauzoleum gromadził się jednak tłum ludzi...

— Dlaczego oni się tu zbierają? Czy będzie jeszcze otwarte?

— Nie, ale będzie zmiana warty — informuje Sasza.

Przyglądam się dokładnie wejściu i dopiero wtedy dostrzegam sylwetki dwóch żołnierzy stojących na warcie; tak doskonale nieruchomych, że po minucie wpatrywania się w ich kamienne twarze, robi się nieswojoo... Taką nieruchomość do siebie chyba specjalnie ćwiczę. Ale jak można opanować mruganie powiek? Nie mrugali, naprawdę! Zmiana warty robi wielkie wrażenie — wszystkie ruchy żołnierzy precyzyjne, opanowane do perfekcji.

Jeszcze ostatni rzut oka na Plac Czerwony i wracamy do hotelu. Tam trochę tańca, mnóstwo balecznie taniego szampana i... do łóżek. Tak naprawdę to spać nie mieliśmy wcale o-

Rano pożegnanie z Saszą i... odlot do Samarkandy. Było trochę tropy, ale wszyscy znieśli podróż doskonale. Zaraz po wylądowaniu przesuiliśmy zegarki o kolejne 2 godz. naprzód. W stosunku do Warszawy byliśmy więc 4 godz. do przodu. Było ciemno i jadąc autokarem do hotelu niewiele zobaczyliśmy poza przesłoniczonymi, kolorowymi chińskimi lampnikami umieszczonymi w wielu punktach miasta.

Dwa dni spędzone w Samarkandzie — to jedna bajka, to najczystsza egzotyka. Ludzie, ich stroje i język, architektura. Prawie wszyscy mieszkańcy Uzbekistanu, noszą na głowach małe kiczki, tzw. tubijki; kobiety i mężczyźni przeważnie czarne z białym haftem, kobiety — kolorowe, niezwykle bogato zdobione, istne arcydzieła sztuki ludowej. Kupiliśmy je sobie wszyscy.

Mężczyźni ubierają się tu chętnie z europejską, natomiast wiele kobiet wi-

chwycę nie tylko sama forma architektoniczna, ale i wykończenie — przepiękne ornamenty ceramiczne, arabski, złoconia, którymi zdobione są fasady i wnętrza, niezwykle przepiękny widoczny na każdym kroku.

Buchara, posiadająca zabytki starsze od tych, które oglądaliśmy w Samarkandzie i w związku z tym bardziej zniszczone — nie przedstawiła się tak imponująco. Nie wszystko, co było godne zwiedzenia obejrzelśmy, gdyż wykończył nas zupełnie ponad 40 stopniowy upał. W połowie zwiedzania dosłownie podpieraliśmy się nosami i marzyli o cieniu i lodach.

Chłodniejszej popołudniu poświęciłm się sklepom. Wszyscy kupiliśmy elektryczne samowary. mnie udało się znaleźć w bazarze niepozornym sklepie przepiękną karafkę z kieliskami i ta-cą — wszystko ręcznie malowane w cudowne złoto-czerwone syliczowane kwiaty na czarnym tle.

UCIECZKA PRZED TRZESIENIEM ZIEMI (2)

W BUCHARZE SPOTYKAMY POLSKĄ WYCIECZKĘ Z KIEŁC. JADĄ OD TASZKIENU PRZEZ BUCHARĘ I SAMARKANDĘ DO MOSKWI.

— Wielec, a my już drugi raz przyzywamy tu lekkie trzęsienie ziemi — zwracają się nam.

— Niemożliwe! To znaczy, co czujecie konkretnie?

— Rano koło godz. 4 można odczuć lekkie wstrząsy całego hotelu, lekko podryguje łóżko i wszystkie sprzęty. To jest słabo uchwytnie — no, ale wiecie — świadomość, że przeżywamy trzęsienie ziemi... Wszyscy oczywiście przypuszczaliśmy sobie czuć wczajutrz od 3-ciej, się „szampański” sen sprawił, że zaspaliśmy.

Na drugi dzień obudziliśmy się sama. Trzęsło! Odczuwałam wyraźnie lekkie kołysanie łóżka, widziałam jak huśtają się obrazki na ścianach. Byłam szalenie szczęśliwa, że udało mi się przeżyć coś takiego.

Nikt oczywiście nie przypuszczał, że było to preludium tragicznego trzęsienia ziemi, które nastąpiło w kilka dni później i które w tym rejonie porzbawiało 10 tys. ludzi dachu nad głową...

choły, ale z dużym zaskoczeniem dowiedzieliśmy się, że lokale w Moskwie zamknięte są o 22,30! Tak przynajmniej twierdził Sasza...

W następnym dniu obejrzelśmy Uniwर्सytet im. Lomonosowa, przepiękne, nowoczesne hotele „Ukraina” i „Rossija” oraz niezwykłą w kształcie, najwyższą w Europie wieżę telewizyjną (530 m). Mniej więcej w połowie jej wysokości znajduje się piękna kawiarnia, gdzie nie ruszając się od stolika i popijając doskonałą kawę można obejrzeć panoramę całej Moskwy, kawiarnia bowiem obraca się w ciągu niecałej godziny o 360 stopni! Mieliśmy jednak pecha, bo pogoda bardzo się popsuła, było zimno i mgliście, tak, że niewiele było widać.

Na prawdziwy rosyjski obiad zabrał nas Sasza do pięknej, w stylu rosyjskim utrzymanej restauracji „Słowański Bazar”. Popołudnie — to już tylko wólcza po ulicach. Po tych głównych, najpiękniejszych i tych zupełnie małych, najważniejszych a jednak bardzo ciekawych.

Ostatni moskiewski wieczór to niezapomniały pobyt w cyrku. A wiadomo — balet i cyrk Rosjanie mają absolutnie bezkonkurencyjny.

duje się w strojach narodowych złożonych z szerokiej, bardzo kolorowej sukienki i równie kolorowych szarawarów. A te fryzury! Ileż pracy i czasu musi kosztować zaplecenie długich do bioder włosów w około 40 (policzyłam!) cienkich warkoczyczków. Tak ufyrowana głowa nakryta haftowaną tubietką wygląda naprawdę zwykle oryginalnie.

Szczególnie wiele malowniczych postaci oglądać można było na bazarze. Atmosfera takiego wschodniego targu jest niepowtarzalna! Czy gdzieś jeszcze można oglądać taki obrazek, jakiego byliśmy świadkami?

Kobieta ubrana w strój ludowy, w towarzyszył eleganckiego mężczyzny mającego wszystkie zęby złote (oznaka zamożności?) Po dokonaniu zakupów wsiadają oboje do czarnej wólgi. Samochód rusza bardzo wolno i... taki odpowiedzi — wróć nas nie myli: z tyłu, za wólgą, czapkę przywiązany nieduży osiołek, na którego grzbiecie spoczywają wszystkie zakupy! Egzotyka przepyszna!

Architektura zabytków, głównie meczetów, mauzoleów i medres (seminariów duchownych) cudowna! Za-

Zachwył człowieka. Jego autentyczna radość, która wypel-nila serce. Krzyknął człowiek z radości, bo piłka wpada do bramki przeciwnika. Wygraliśmy. Jest się z czego cieszyć. Ta radość jest spontaniczna, bo krzyk radości nie był przecież planowany. Ten człowiek nie przewidział, że w dwudziestej szóstej minucie wyda krzyk radości. Skąd mógł wiedzieć, że jego drużyna obejmie prowadzenie.

Ile jest w nas miejsca na takie zachwyty jak ten?

Chyba do końca życia starczy nam tych zapasów, które twórcza biegająca w świat naszą autentyczną radość.

Cieszymy się nie planując radości. Autentyzm czyni nas współpartnerni doskonałymi. A nie wyrachowanie, które oddala nas od siebie. (słowa ZF, zdj. JS)

do bogaczy i rewantował się im i ich światu w baśniach, to — ludzie! — co nam dyrygenci zawinili? Albo inżynierowie? I chociaż to wymyśli, rozstrzygnięty, niechlujny miałby być lepszy od wyprasowanego, pozobieranego, lubianego i wykształconego? Nie wiem. Columbo upodobał się do każdego z nas i udaję każdego z nas — oszukuje. Bo filmy o poruczniku Columbo są szczególnie urodne. I — przysięgam! — gdy będzie następny odcinek, to usiądę przed telewizorem i... znów będę z zapartym tochem śledził kolejny sukces porucznika. Bo jest sympatyczny i do mnie podobny, i wygrupa. I... na bo to są fajne filmy. Tylko lubię wleźć, co jest grane. Jak już wiem, to nic nie stoi na przeszkodzie, by mi się Columbo podobał. Myślę sobie: jest! wredny i ja o tym wiem i pozwalam ci na to. Mnie możesz już tylko oczarować, ale nie oszukać.



LEONARD NEUGER

PROPONUJEMY DO POCZYTANIA

ESTRADA. Materiały repertuarowe dla estrad, WAIF 1976.

Zbiór tekstów wybranych z audycji radiowych i przeznaczonych na użytek zespołów estradowych. Tomik zawiera scenki, monologi i wiersze z programów radiowego Zespołu „Dziwiałka”. Autorami są m. in.: H. Bardijewski, L. Gorski, J. Kořta, S. Mroček, J. Pietrzak, J. Przybora i inni.

A. Kondratow: ZAGINIONE CYWILIZACJE, PIW 1976.

Autor ukazuje najnowsze odkrycia z dziedziny historii starożytnych cywilizacji. Stara się odpowiedzieć na pytanie: jakie go okresu sięgają początki cywilizacji naszego globu i jakie jest jej źródło. Kondratow opiera się na najnowszych badaniach, stawia tezę niewątpliwie dyskusyjną, że na świecie powstały równoległe i niezależnie od siebie samotne cywilizacje, a zbieżności, które istnieją wynikają jedynie ze wspólnego wszystkim ludziom prawa rozwoju społecznego. Ilustracje.

Józef Kozielecki: KONCEPCJE PSYCHOLOGICZNE CZŁOWIEKA, PIW 1976.

Próba popularnego przedstawienia trzech głównych koncepcji człowieka (behawiorystyczna, psychodynamiczna, poznawcza), sformułowanych przez psychologów. Przedstawione przez autora koncepcje wzbogacają wiedzę o prawach zachowania się człowieka, pozwalają odrzucić system złudzeń i mitów na temat osobowości, ułatwiają zrozumienie problemów współczesnych ludzi.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Konkurs spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony twórców. Wpłynęło ponad 60 prac od artystów-plastyków z całego kraju, z czego 57 prac spełniało wszystkie regulaminowe warunki konkursu.

W poniedziałek, 28 czerwca, w czasie obrad jury, w skład którego wchodził przedstawiciel okręgowych oddziałów ZPAP z Katowic, Krakowa,

KONKURS

Warszawy i Wrocławia, a także Centralnego Ośrodka Propagandy i Informacji Huty Katowice oraz Oddziału KAW w Katowicach — przyznane zostały nagrody.

I nagrodę, w wysokości 15 tys. zł, postanowiono przyznać pracy, której autorem jest Janusz Duda z Mysłowic. Dwie równorzędne II nagrody, w wysokości po 12 tys. zł każda, otrzymali: Zbigniew Pieczykoła z Katowic oraz Jarosław Zduńewski z Łodzi; trzy nagrody III, w wysokości po 8 tys. zł każda, przyznano pracom: Tadeusza Piskorskiego z Poznania, Marka Sarnowskiego z Wrocławia i Włodzimierza Schmidta z Poznania.

Wśród czterech prac wyróżnionych nagrodą po 4 tys. zł każda, oprócz prac, których autorami są wymienieni tu zdobywcy trzech nagród III, znalazł się plakat projektu Franciszka Wylęczucha z Tychów.



100 SŁÓW I 1 ZDJĘCIE, CZYLI:

REFLEKSJA TYGODNIA

Zachwył człowieka. Jego autentyczna radość, która wypel-nila serce. Krzyknął człowiek z radości, bo piłka wpada do bramki przeciwnika. Wygraliśmy. Jest się z czego cieszyć. Ta radość jest spontaniczna, bo krzyk radości nie był przecież planowany. Ten człowiek nie przewidział, że w dwudziestej szóstej minucie wyda krzyk radości. Skąd mógł wiedzieć, że jego drużyna obejmie prowadzenie.

Ile jest w nas miejsca na takie zachwyty jak ten?

Chyba do końca życia starczy nam tych zapasów, które twórcza biegająca w świat naszą autentyczną radość.

Cieszymy się nie planując radości. Autentyzm czyni nas współpartnerni doskonałymi. A nie wyrachowanie, które oddala nas od siebie. (słowa ZF, zdj. JS)



1. KTÓRA JEST GODZINA? 2. OD CZEGO ZACZĄŁES LIPIEC? 3. CZY SIĘ OPALILES? 4. ILE ZJESZ TRUSKAWEK NA RAZ? 5. GDZIE SIĘ KAPALES? 6. CZY PODROŻE KSZTAŁCA? 7. WIDZIAŁES SIEBIE W TELEWIZJI?

JOZEF R. — kierowca z Transbudu: 1. Za dwadzieścia pierwsza. 2. Pechowo — od gumy koło Olkusa. 3. Jak widać. 4. Pół kilo. 5. Nie pływalem jeszcze w tym roku, w sobotę się wybieram. 6. Samochodowe, w szoferce czasami. 7. Raz chyba — „star” wyglądał jak mój, ten z budowy Huty Katowice — ale siebie nie.

SIEDEM PYTAŃ PO SIEDMIU DNIACH

JADWIGA B. — pianistka HK: 1. Gdzieś za piętnaście. 2. Nie mogę powiedzieć. 3. I to bez olejku, którego ostatnio nie ma. 4. Zawsze tyle, żeby mieć jeszcze miejsce na kilka. 5. Przynajmniej, a tak w piernicze to 3 stawy w Katowicach. 6. Zależy, jak długie to na pewno. 7. Nie, nie tęsknię za tym.

BOGDAN M. — ślusarz utrzymania ruchu HK: 1. No już późno, dwadzieścia po. 2. To był czwartek, tak od czwartku. 3. Już mi skórka schodzi. 4. Tak żeby nie wszystko na raz. 5. W Wiśle, w Beskidach. 6. Mocz, przede wszystkim. 7. Coś kręcili niedawno z nami w stolarni dla TV.

HELENKA K. — maszynistka HK: 1. Dwadzieścia po trzeciej. 2. Od maty, zaczęli od kuchni. 3. Odkładam na trochę później, nie za bardzo lubię słońce. 4. Z pół kilo. 5. W wannie, codziennie. 6. Oczywiście — tylko zależy dokąd wioda... 7. Nie, nie miałam tej przyjemności.

JA: 1. Dziewiąta w mojej dzielnicy. 2. Od pierwszego. 3. Mama mówi, że tak. 4. Trzydzięci siedem. 5. W bajorku za aglomeracją. 6. Jezeli się jedzie na jednej nodze, to tak. 7. Tasmę na razie trzymają w archiwum.

MODA ■ MODA ■ MODA

SPOKOJNA ELEGANCJA — te dwa słowa najlepiej chyba charakteryzują obowiązującą obecnie modę. Dominują: uniwersalny i zawsze lubiany styl sportowy (zdjęcie po lewej) oraz bardziej miękkie, kobiece i pełen wdzięku styl ubiorów popołudniowych i wieczorowych (zdjęcie po prawej). Wracają linie sprzed wielu lat, a więc z lat dwudziestych, trzydziestych. Kolory jasne, świeże, żywe: zieleń salaty, żółty w różnych odcieniach, pomarańczowy, morelowy, czyste nasycone błękity, różowy i cyklamien, ciepła czerwień, zawsze modne naturalne brzozy i brzozy — najczęściej łączone z bielą. W związku z klasycznym charakterem obecnej mody, najważniejszą rolę odgrywać w niej będą suknie. A wśród sukien królują nadal niezawodnie szmizjerki (zdjęcie po prawej), które w zależności od surowca, z jakiego są wykonane, nosić się będą od wczesnego rana do późnego wieczora.

Najmłodniejszym uzupełnieniem sukienek będą w nadchodzącym sezonie żakiety. Spódnice przeważnie plisowane i układane w fałdy umieszczone w przodzie lub asymetrycznie na boku, najczęściej zaszyte do linii bioder. Długość różna, to znaczy dowolna.

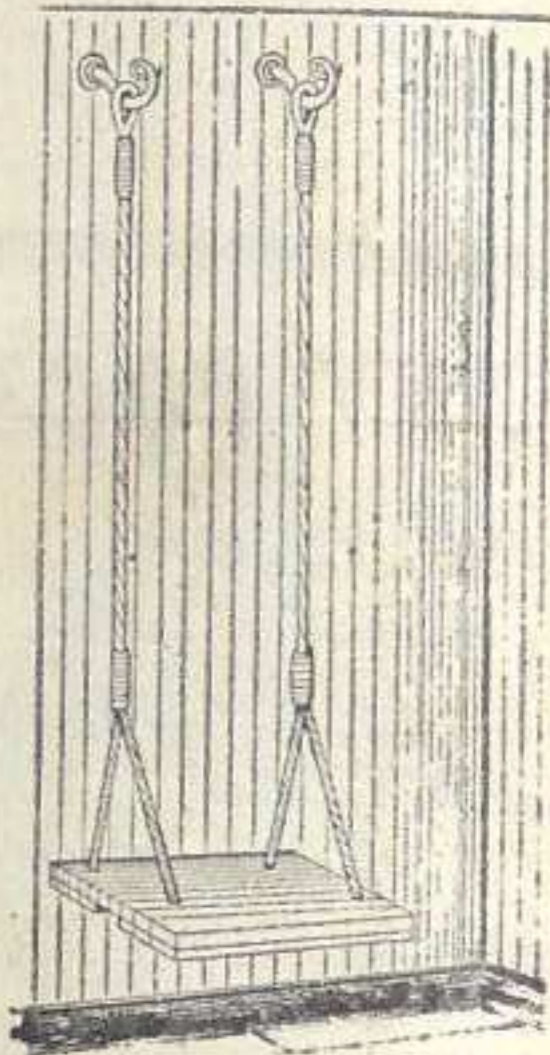
(zdj. archiwum)



KĄCIK LUDZI POMYSŁOWYCH

Nie każdy z nas ma ogródek — pisze p. Ziutek Wu., członek załogi ZBZT, pracujący obecnie na budowie ośrodka wypoczynkowego dla hutników w Rogoźniku — nie wszystkie też mieszkania są wystarczająco duże, by można było w nich zainstalować dziecięcą bujaczkę. A dla moich dzieciaków, na przykład, jest to ulubiona forma zabawy. Dla lepszego wykorzystania miejsca w naszym mieszkaniu wpadłem na pomysł, by BUJACZKĘ ZAINSTALOWAĆ BEZPOŚREDNIO NA ŚCIANIE (sposób przedstawiam na załączonym rysunku).

Nie wyobrażacie sobie, ile uciechy miała moja dzieciarnia (jestem ojcem czterech synów i trzech córek). Jacek nie chciał nawet z tego powodu jechać na kolonie. Od sąsiadki dowiedziałem się, że w czasie mojej nieobecności z bujaczki korzysta dla rozrywki moja żona. Miałem zresztą powody, by się tego domyślać. Ja się nie bujam. Pozdrowienia dla Spółki.

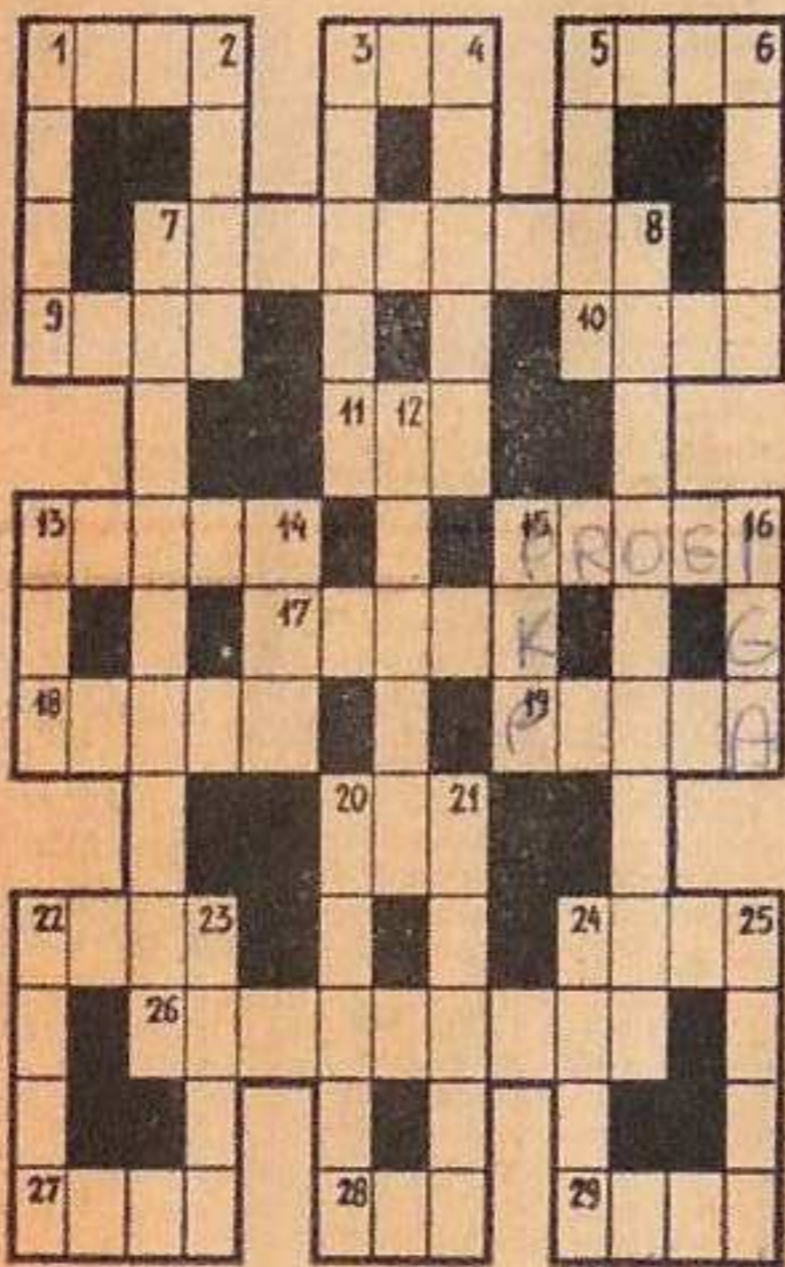


PRAWDZIWY KRYTYK CNOTY SIĘ NIE BOI

POZIOMO: 1. Trochę głupi, na drewnianej podszewie; 3. Jechał to... ot, i szkopuł; 5. Do popisu; 7. Jeśli się miasto podzieli na nierówne części; 9. Jeśli się weźmie dwie tyżeczki, to czarna i mała, jeśli jedną — to właśnie to; 10. Mały i cięty, często niecałe pół papierosa, a zawsze szwajski nóż; 11. Ten mały dziś i jest wstawiony, parafrazując; 13. W żołądzu zawsze, nie zawsze w książce; 15. I bariery, a jeśli nie w telewizji, to nieraz za wysokie; 17. Sympatyczne to takie jakieś, wyglupia się szalenie, jak to malpa; 18. Życia np. rzeczy i sprawy codzienne; 19. Czytana, sytuacyjna, generalna, złota; 20. Nie było nas — był; 22. Do wiedzenia albo do wodzenia, trudno wyczuć; 24. Ależ, coż znowu, wcale nie, bynajmniej; 26. W niedzielę za kilogram płaciłszy 28 zł, teraz chyba już tańsze; 27. Do przecierania kłód; 28. Bóg wie, nie wiadomo, byle, ezort wie, i po tym wszystkim to frazeologicznie; 29. Dęta, blaszana, z wentylami, albo z kremem np.

PIONOWO: 1. Słowicy, ale zwykle w liczbie mnogiej; 2. Pulchna, okrągłutka, puciołata dziewczynka; 3. Na ringu i na polu; 4. W telewizorze, film polski; 5. Nie wiadomo, czy to miasto było pierwsze, czy zatoka, chyba jednak zatoka, w każdym razie nad Bałtykiem; 6. On to dopiero potrafiłby usypiać dzieci; 7. Ryje się w tym drzewie, a potem wychodzą takie różne bohomyzy, chociaż nie zawsze; 8. Bardzo dobre jabłuszka; 12. Elektryczna np., albo boza; 13. Spod ciemnej gwiazdy; 14. Coś ją ciągnie w nocy do latarni; 15. Koleje, ale trochę krócej; 16. Cembrzyńska; 20. To samo, co tyle samo poziomo, tylko dużo mniejsze; 21. Miała babka atrament, dziadek wieczne pióro, w stodole na tym zrobili se biuro; 22. Z diabłem niekiedy; 23. Można się w nim pograć, zapada, ogarnia; 24. Do gry potrzebne są 32 karty; 25. Po ćwiartce jest się pod dobrą.

Rozwiązanie z poprzedniego numeru: POZIOMO — zbuk, sok, klej, napastnik, urok, nora, Pol, kroki, biust, nerka, stopa, liryk, sto, spec, snob, chórzysta, Adam, era, żwir; **PIONOWO** — ZETU, Krak, skalp, kitel, klin, jawa, nosorożec, kolubryna, okret, keś, Ina, bal, tik, serce, ohyda, soda, cham, staż, bóbr.



KRZYŻÓWKA

AGNIESZKA F. CURUŚ — KWATEROLOG, KUPIJE:

DO WSZYSTKIEGO MOŻNA SIĘ PRYZYWCZAĆ, lecz nie do ciastek butów. Może inaczej: do wszystkiego można się przyzwyczaić w butach wygodnych... Przecież całe życie nie będę przeprowadzała ankiet w prywatnych kwaterach, nie cały rok trwa lato, nie co dzień można chodzić w sandałach... No i to jeszcze, że przecież od czasu do czasu człowiek musi gdzieś wyskoczyć... A nie tylko huta i huta... No i wyskoczyłam. Do Katowic — myśle — pojadę buty sobie ku-

nej, Warszawska, Słowackiego czy odwiedzam domy na Koszutce, Brynowie, czy Zależu... No bo to są Katowice... I oni pracują w Hucie Katowice...

A tymczasem masz babo placek, czyli wykaz kwater w Olkuszu, Strzemińszczych, Zabkowicach i innych miejscach...

Palcom u nóg cisno się zrobiło w nowych butach... W papier zawinełam buty, założyłam sandały i 88 wróciłam do Gołonoga, do swojej kwatery...

rek do huty na tego kwaternika, co go od dwóch dni nie ma? — spytała. — A buty na mój rozum pół numeru mniejsze! — orzekła...

— Nie, nie nie czytałam, a o co chodzi w tym piśmie?

— Przeczytajcie najpierw co napisalam, ja nie mam czasu — stanowczo stwierdziła gospodyni, a ja wyszłam.

Nazajutrz odnalazłam pismo (l. dz. 3441 z dn. 19. 6. 76) i przeczytałam prośbę o przeniesienie ob. S. z następującą motywacją:

„Ob. S-ki zwiłnował na dywan i mówił, że się poprawi, ale nie tylko się nie poprawił, a raczej pogorszył i to tak: czyści obuwie nakryciatni na łóżka (kocami), chociaż ma szczotki, a jak wypierze sweterki to mokre rzuca na łóżka i się robią kolorowe plamy, choć ma gdzie powiesić, a następnie robi siusiu do wiadra i puka do kuchni gdzie śpię bałkożca coś pod nosem”.

— No tak, mamy nowy materiał do mej rozprawy naukowej o kwaterach — myślałam — Aha! — odkryłam — nie można się jednak do wszystkiego przyzwyczaić oprócz ciastek butów... i jako przykład posłużył mi kwaternik ob. S-ki... Tak, tak, kwaterologia — to się tylko tak ładnie nazywa!

POŁ NUMERA MNIEJSZE

nić Zapłaciłam 850 złotych, sandały zawinełam w papier, włożyłam do plastikowej torby i laże po tych Katowicach...

I co ci ludzie wiedzą? — pytałam sama siebie, idąc ulicami Katowic. — Ci wszyscy, którzy żyją sobie spokojnie gdzieś tam po Suwałkach, Szprotawach, Puckach, Zarzcu, Lwówkach czy Lubawkach... Właściwie oni myślał sobie na przykład, że ta Huta Katowice jest w Katowicach...

I to by miało oznaczać, że ja, stwarzając naukowy obraz życia w kwaterach prywatnych hutników i budowniczych Huty Katowice, obdaje sobie ulicami: Armii Czerwo-

nej, którzy twierdzą, że buty się rozjeżdżają... Ja mam takie nogi, że przedź rozjeżdżają się w sklepach największe rozmiary biustonoszy, niż buty na moich nogach...

I nazajutrz zwykłe sprawy. Wytoczyłam sobie trasę na trzech ulicach Dąbrowsy Górniczej... W nowych butach! Drzwi otworzyła mi otyła brunetka, gdzieś pod pięćdziesiątkę... — Kwaternolog jestem, Agnieszka Curuś z huty, przenowadam wiadomości w sprawie kwater... — przedstawiłam się. Usłade, bo cisną mnie buty...

— Rozumiem, to pani czytała już to pismo, które wysłałam we wto-



STRONA OSTATNIA ■ REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ CZYLI ENSEMBLE TERRIBLE